Bodies - bądź świadom swojego ciała

Uderzam w klawisze klawiatury, z mojego mózgu biegną impulsy nerwowe do mięśni rąk, dłoni, koniuszków palców, serce nieustannie pompuje krew, płuca dostarczają tlenu, skomplikowany system układów wewnątrz mnie niczym zgrany zespół najwyższej klasy chemików przetwarza na ciepło, ciało i myśli moją poranną jajecznicę na maśle przegryzioną chrupiącą bułeczką z wiejskim serem i wiosenną rzodkiewką...

Uderzam w klawisze, na monitorze pojawiają się słowa: "Uderzam w klawisze klawiatury, z mojego mózgu biegną impulsy nerwowe...", wymyślam je, piszę, widzę, rozumiem... ale jak to wszystko działa? Jak wygląda mój mózg? Jak wygląda droga od rzodkiewki po słowa na monitorze?

A jak wygląda długa i kręta droga poznawania samego siebie? Jak to wszystko funkcjonuje, że działa? Jak wyglądamy w środku? Od środka? Człowiek od zarania dziejów stawia sobie te pytania i szuka na nie odpowiedzi. Równocześnie bodaj żadna z nauk nie była i nadal nie jest tak stabuizowana, jak nauka o samym sobie.

Z jednej strony trudno się dziwić, to naruszenie najdalszych z możliwych granic człowieka, podróż po krainie, jaką jest on sam, żywy kosmos ludzkiego ciała. To również przekraczanie granicy życia i śmierci, bo to nade wszystko ludzie zmarli byli i są dostarczycielami materiału badawczego.

Z drugiej — to właśnie dzięki samopoznaniu osiągnięcia dzisiejszej medycyny dawno przekroczyły nawet najfantastyczniejsze wyobrażenia naszych przodków jeśli pomyślimy o transfuzji krwi, transplantacji organów czy współczesnych możliwościach i wizjach medycyny transhumanistycznej.

Zderzenie tych dwóch stron tego samego zagadnienia, poznania swojego ciała, jego budowy i funkcjonowania przy jednoczesnym wtargnięciu w świat umarłych, to kontrowersje wokół wystaw ludzkich ciał i ich fragmentów zakonserwowanych metodą tzw. plastynacji, konserwacji polimerowej, pozwalającej na pokazanie tkanek i narządów z nieosiągalną dotychczas dokładnością i plastycznością przy jednoczesnym uzyskaniu ich nieomal całkowitej trwałości.

Innymi słowy nawet najdelikatniejsze tkanki nie ulegają rozkładowi. Są suche, twarde, mocne i pozbawione jakiegokolwiek zapachu, niedościgłe marzenie mistrzów mumifikacji starożytnego Egiptu, uzyskane dzięki nowoczesnej technologii. Anubis, bóg sztuki balsamowania, straszny pan cmentarzy, może tylko pochylić swoją czarną głowę szakala przed dzisiejszymi możliwościami.

Gdy w Tokio w roku 1995 po raz pierwszy pokazano publicznie ludzkie eksponaty zakonserwowane metodą plastynacji wynalezioną pod koniec lat 70. przez niemieckiego lekarza anatomii doktora Gunthera von Hagensa, świat podzielił się na dwa obozy. Zwolenników i przeciwników.

Do dziś kolejne edycje wystawy "Koerperwelten" ("Body Worlds"), oraz jej naśladowniczki "Bodies — The Exhibition" pokazywanej obecnie w warszawskim Blue City [1], obejrzały na całym świecie miliony ludzi. I jest to najczęściej oglądana wystawa wszech czasów. Wzbudza też najwięcej sprzeciwu i oburzenia. Krzysztof Teodor Toeplitz ("Polityka", 21.3.2009) mówi o kolejnym zderzeniu świata ponowoczesnego z etosem kultury tradycyjnej.

KTT przestrzega, że wystawa "Bodies" "ujawnia dwie postawy, z których obie wykazują swoją ułomność. Jedna, zafascynowana praktyczną sprawnością, lecz pozbawiona 'przedłużenia transcendentalnego', może stać się źródłem nieprzewidywalnych niebezpieczeństw. Druga, operująca głównie w sferze kulturowej i moralnej, wydaje się natomiast praktycznie bezsilna, być może także zachowawcza, uświadamia nam jednak, że drzwi do przepaści są nadal uchylone, jeśli nie wręcz otwarte."

Z tą przepaścią — cały artykuł nosi tytuł "Drzwi do przepaści" — to ostrzeżenie przed używaniem zwłok ludzkich

jako surowca, bo kilka akapitów wcześniej KTT nawiązuje do opisanych w "Medalionach" przez Zofię Nałkowską praktyk stosowanych przez nazistowskich przestępców wojennych, zaznaczając, że obecna problematyka "dość blisko ociera się" o ten proceder.

Bioetyk ks. prof. Piotr Morciniec w wywiadzie do "Gazety Wyborczej" (27.2.2009) nie posuwa się w swoich porównaniach aż tak daleko, ale potępia wystawę mówiąc, że "traktowanie ciała tylko jako rzeczy, jak eksponatu, jest obraźliwe, uwłaczające osobie, która tym ciałem była", oraz sugerując, że odwiedzający wystawę są "żądnymi sensacji lubieżnymi podglądaczami" (tytuł wywiadu: "Podglądacz, samotnik i śmierć").

Trochę dziwię się, że to akurat KTT przywołuje obóz w Auschwitz przy okazji wystawy "plastynatów", między wystawami "Światów Ciała" a kryminalnymi praktykami hitlerowców leżą światy. Porównanie między sobą tych dwóch jakże odległych od siebie podejść do ludzkiego ciała samo w sobie jest makabryczne.

Co zaś do wypowiedzi księdza profesora, to muszę powiedzieć, że czuję się urażona w moich "uczuciach światopoglądowych". Nie jestem "lubieżnym podglądaczem". Nie przypuszczam też, żeby ludzie decydujący się na obejrzenie takiej wystawy robili to z tak niskich pobudek, nie mam aż tak niskiego zdania o ludziach jak ksiądz profesor.

Sądzę, że ludzie, podobnie jak ja sama, są ciekawi, jak wyglądają "w środku" i jest to całkiem normalna ludzka ciekawość świata. A że wystawa po raz pierwszy pokazuje to w formie tak niezwykle doskonałej, więc chętnie ją odwiedzają. Nie sądzę też, że nikt nie myśli o tym, że eksponaty to byli żywi ludzie. Wręcz przeciwnie, jest to pierwsza rzecz, jaka przychodzi na myśl, gdy wchodzi się na wystawę.

Sądząc z wpisów do księgi pamiątkowej, ludzie odnoszą się z wielkim szacunkiem do obejrzanych właśnie ludzkich ciał. Nabierają też większego szacunku do swoich własnych ciał, więc tu raczej nawoływałabym do większego szacunku do ludzi. A ci, którzy się oburzają...? Są tacy ludzie, którzy zawsze i wszędzie oburzają się na nowości, czy będzie to obraz impresjonisty (ależ gromy na nich leciały!), moda na spódniczki mini (co to się nie działo, kto nie pamięta, nie uwierzyłby!), czy choćby nie tak dawno komputer (dzieło szatana i koniec świata!).

Nie twierdzę bynajmniej, że każda nowość jest zaraz czymś bezwzględnie pozytywnym. Może się okazać niewypałem. Jak na przykład swojego czasu nauka zwana frenologią, że przywołam do pamięci coś związanego z naszą wystawą. Twórcą frenologii był wiedeński lekarz Franciszek Gall. Według jego hipotezy kształt czaszki miał wskazywać na cechy charakteru. Gall zaraz po ogłoszeniu swojej teorii zmuszony był do opuszczenia Wiednia, jednak nie dlatego, że ktoś mu udowodnił niesłuszność jego teorii, a dlatego, że jego poglądy jakoby "prowadziły do materializmu i obalały zasady moralności i religii".

Z tego zresztą powodu wieki całe Kościół zabraniał sekcji zwłok. Mało tego, troska o życie pozagrobowe a zaniedbywanie życia doczesnego doprowadziła w średniowieczu do kompletnego upadku higieny, co w połączeniu z zanikającą wiedzą medyczną dawało opłakane w skutkach rezultaty w postaci szerzenia się różnorakich choróbsk. Cóż, "brud ciała i odzieży miał być przeciwieństwem czystości serca". I tak było przez wieki.

Co się tyczy sekcji zwłok, to rzeczywiście był to potępiany przez Kościół sposób zdobywania wiedzy z anatomii, jednak może mało kto wie, skąd konkretnie wziął się ten zakaz. Otóż w ciągu dwóch wieków wypraw krzyżowych, gdy niejednemu znakomitemu rycerzowi przyszło oddać życie z dala od ojczyzny, przyjął się zwyczaj rozczłonkowywania i gotowania ciała zmarłego, żeby choć kości wróciły do jego ziemi ojczystej (zwykłych śmiertelników grzebano gdzie zmarli).

W roku 1300 papież Bonifacy VIII, ten sam, którego ducha Dante w "Boskiej Komedii" wtrącił do jednego z najniższych kręgów piekła, zabronił tych praktyk. Jednak bynajmniej nie dlatego, że były wyjątkowo odrażające, lecz z tych samych powodów, z jakich Kościół zabraniał kremacji zwłok. Wierzono bowiem w Sąd Ostateczny, na którym miały stawić się zmartwychwstałe ciała. Ich spalenie (czy tu: ugotowanie) uniemożliwiałoby

zmartwychwstanie (z naturalnym rozkładem ciał Bóg miał sobie w decydującym momencie poradzić wskrzeszając ciało w jego udoskonalonej formie).

Zakaz ten objął wkrótce także sekcję zwłok. W konsekwencji zakazów kościelnych nastąpił rozdział chirurgii od medycyny na wieki. "Z niezmierną szkodą dla obu tych gałęzi" (ten i poprzednie cytaty: B. Seyda, "Dzieje medycyny"). I niechby ktoś spróbował mimo to pchnąć medycynę na drogę rozwoju, Kościół wkraczał natychmiast. Do postępowych jak na swoje czasy lekarzy i badaczy anatomii prześladowanych przez Inkwizycję należą Piotr z Abano, Wezaliusz, Girolamo Cardano, Amato Lusitano, Jan Baptysta van Helmont, żeby wymienić choć kilku… Dzieła medyczne lądowały na Indeksie Książek Zakazanych.

A kto zdołał umknąć Świętej Inkwizycji, ten wpadał w sieci innych religijnych fanatyków. I tak wybitny farmakolog i lekarz z kraju Basków, Miguel Servet, odkrywca krążenia płucnego krwi, uciekając przed prześladowaniami Kościoła katolickiego (za krytykę doktryn, był także teologiem) skończył na stosie w Genewie.

W piątek, 27 października 1553 roku, Servet z rozkazu Kalwina płonął żywcem przez dwie godziny: "Ostry zapach płonącego drewna, krzyki skazańca, ohydny smród palonego ludzkiego ciała zgodnie dają świadectwo fanatyzmowi chrześcijańskiej wspólnoty" (Bernard Cottret, "Kalwin"). I tym samym świadectwo, jak naprawdę chrześcijaństwo traktowało człowieka, jeśli podliczyć, ile stosów zapłonęło przez te wszystkie wieki.

Przy okazji pokazania w Polsce "Bodies — The Exhibition" takie właśnie historie i postaci powinny być wspomniane, Miguela Serveta, anatoma uczącego się na sekcji zwłok, określa się jako "jednego z najtęższych umysłów w dziejach, człowieka, który przyczynił się do rozwoju wiedzy".

Tymczasem w Polsce dwudziestego pierwszego wieku zamiast uznać, że wystawa przyczynia się do szerzenia wiedzy, bo tak jest, o czym wiadomo odkąd wystawy plastynatów okrążają świat, zaskarżono organizatorów wystawy o znieważanie zwłok. Zupełnie nie bacząc na to, że kościoły i klasztory od wieków pełne są świętych relikwii, które niczego nie uczą.

"Święta Teresa w Lisieux jest przedmiotem kultu, ludzie modlą się do niej, to nie jest show", mówi ks. prof. Morciniec. Kto choć raz był w takim miejscu kultu, ten wie, że dopiero to jest show i biznes na wielką skalę. Handel dewocjonaliami i wiara w cuda niewidy. I czyż nie jest to uprzedmiotowieniem ciała zmarłej osoby? Przedmiot kultu to przecież przedmiot!

A że wystawa plastynatów jest sensacją? No, jest! Jasne, że jest! W pozytywnym tego słowa znaczeniu! Tak jak sensacją było odkrycie Pompejów (współcześnie muzeum ze zmumifikowanymi w wulkanicznym popiele ciałami ludzi i zwierząt), czy jeszcze bodaj większą dokopanie się do minojskiej Thery na wyspie Santorini (tam szczątków było mało, co znaczyło, że ludzie zdążyli uciec zanim wybuch wulkanu urwał pół wyspy).

Takich sensacji można by wyliczać a wyliczać. Jedną z największych było niewątpliwie odkrycie grobu Tutenchamona. Mumia Tutenchamona, triumf mistrzów balsamowania za boga Anubisa, jest dziś jednym z największych triumfów archeologii. A zarazem współczesnej technologii pozwalającej na pokazanie szczątków faraona całemu światu. Mumia umieszczona w hermetycznie zamkniętym sarkofagu przykrytym płytą ze szkła akrylowego widoczna jest dla zwiedzających bez narażenia na zepsucie.

Muzea świata pełne są takich eksponatów od krakowskiego Muzeum Archeologicznego począwszy, po Luwr, Luksor czy wiele, wiele innych. Krypty sanktuariów pełne są szczątków ludzkich dostępnych dla zwiedzającym od krakowskiego klasztoru reformatów po słynne rzymskie Ossario dei Cappuccini wyłożone ludzkimi czaszkami w zdobne wzory.

Światowe Muzea Człowieka, Medycyny, Natury… pełne są ludzkich preparatów. Zainteresowani, a ja do takich się zaliczam, zwiedzają takie miejsca, oglądają takie eksponaty, czytają o nich. Gdy w Bazylei w 1999 roku przez trzy

i pół miesiąca gościła wystawa "Koerperwelten", zwiedziło ją ponad 600 tysięcy Szwajcarów, Niemców i Francuzów. I przynajmniej jedna Polka, ja. Była to ciesząca się największą frekwencją wystawa w Szwajcarii w ogóle.

Jesteśmy pełni podziwu dla umiejętności starożytnych Egipcjan, pochylamy się nad mumiami ich faraonów i dostojników i zachwycamy się jak doskonale się zachowały, a nie chcemy docenić doskonałości ukazania budowy ciała człowieka dzięki technologii plastynacji? W całych dziejach ludzkości nie było takiego sposobu. Pływające w formalinie preparaty to nic wobec precyzji i piękna, tak, piękna, jakie wydobywa ta technologia.

Tak dla mnie jak i, jak sądzę, dla większości zwiedzających, jest to możliwość refleksji nad złożonością naszych organizmów, nad ich niezawodnością ale też kruchością, nad ich uniwersalnością, ale i indywidualnością — każdy z nas zbudowany jest tak samo, ale nie identycznie — wreszcie nad istotą istnienia. A także nad ofiarnością tych, którzy oddali nauce swoje ciała. Świadczą o tym liczne wpisy. Być może niejedno zwiedzające z rodzicami wystawę dziecko podejmie decyzję o zostaniu lekarzem.

Równocześnie tym bardziej jesteśmy w stanie docenić pracę, wiedzę lekarzy. Oni nie tylko znają każdy nasz nerw, każdą żyłkę, każdą kosteczkę, oni wiedzą jak i co w żywym organizmie połączyć, przeciąć, zoperować, żeby choremu pacjentowi pomóc a nie zaszkodzić.

Tysięcy lat trzeba było, żeby od sztuki balsamowania dojść do sztuki plastynacji. Żeby od sztuki leczenia magią dojść do osiągnięć współczesnej medycyny. Tymczasem niektórzy podchodzą do zagadnienia z histerią godną średniowiecznych mnichów, przestrzegają przed piekłem, grożą potępieniem.

Dwa lata temu, gdy wystawa "Bodies" zawitała w Pradze, ksiądz Tomas Halik, prażanin, nie posiadał się z oburzenia: "Tak chyba wygląda piekło — totalna depersonalizacja, 'od-osobowienie' człowieka", pisał w artykule zatytułowanym "Ciała i hieny". To — według niego — "lunaparki chorobliwego ekshibicjonizmu i wszechogarniającej prymitywnej rozrywki..., ten rodzaj nekrofilskiego ekshibicjonizmu zasłużył na to, by znaleźć się w podręcznikach psychiatrii jako odrębna jednostka diagnostyczna", grzmiał. I przestrzegał, jak to w przyszłości "powoli i niepostrzeżenie będziemy się upodabniać do rzeczy, do wymienialnych eksponatów, towarów, próbek bez wartości..." (skrót tekstu ukazał się w GW, 28.2-1.3.2009).

Hola, hola, ksiądz chyba zapomniał, jak wyglądała przeszłość, kiedy to życie człowieka naprawdę niewiele było warte, a do nieustannego "dance macabre" ochoczo przygrywali wyznawcy rozciągniętego na krzyżu trupa. Zapewne nie pamięta też o tym, że przez wieki poznawanie anatomii człowieka było czymś tak dalece zakazanym, że ciekawi tej jakże istotnej dziedziny życia w ukryciu robili sekcje zwłok, że zakradali się nocą do kostnic, żeby poznawać i ratować życie (obok lekarzy budową ciała interesowali się artyści, Leonardo da Vinci, Tycjan, Michelangelo, Rafael, Rembrandt...). Ksiądz po prostu idzie do lekarza, gdy coś mu dolega i oczekuje, że lekarz wie co i jak i nie odstawi fuszerki.

Technologia plastynacji pozwala na konserwację i pokazanie wszystkich części ciała, opisy pozwalają zrozumieć jak działają poszczególne mięśnie, organy, nerwy, kości. Im większa znajomość własnego ciała tym większy szacunek do życia. I tym mniejsza zgoda na to, że człowiek jest "marnością nad marnościami", jak nam przez wieki wmawiano.

Uderzam w klawisze klawiatury i myślę, ile nauki trzeba było między możliwością zatrzymania czasu w ciele Tutenchamona a pokazaniem wnętrza ciała "Chińskiego Myśliciela" z wystawy "Bodies".

Oto jak wykonywano balsamowanie zwłok: specjalnymi narzędziami przez nos wysysano mózg. Do wyczyszczonej olejkami czaszki wlewano płynną żywicę lub bitumin (czarny lepki naturalny asfalt), które po oziębieniu tężały. Z brzucha usuwano wszystkie narządy. Trzewia czyszczono i wkładano do specjalnych urn — kanop, zawsze czterech, na wątrobę, płuca, jelita i żołądek. Bywało, że amputowano genitalia.

Gałki oczne usuwano, a oczodoły zalewano żywicą i wkładano szklane kuleczki z rysunkami tęczówek. Opróżniony korpus przemywano winem palmowym, następnie olejkiem cedrowym i na okres 70 dni zwłoki impregnowano roztworem sody, substancją wysuszającą.

Następnie wypełniano jamę brzuszną papirusami-pakułami i nasączano wonnościami, pachnącymi żywicami, mirrą, cynamonem, bazylią, gałką muszkatołową, goździkami. Po czym brzuch zaszywano.

Kiedy konserwowanie ciała dobiegło końca owijano je cienkimi pasemkami płótna nieraz kilkusetmetrowej długości, z wyjątkiem dłoni i stóp, na zwojach wypisywano magiczne formuły i zaklęcia...

"Główna maestria zabiegu polegała na zachowaniu rysów twarzy, musieli więc istnieć wyborni specjaliści, całe rzesze artystów w zawodzie zajmujących się przygotowywaniem kolejnych etapów preparowania zwłok... Niektórzy z nich z konieczności musieli być biegłymi anatomami" (Jan Niżnikiewicz, "Tajemnice dawnej medycyny, magii i erotyki").

Do naszych czasów dotrwały kompletnie sczerniałe resztki ciał. Wzbudzają nasz słuszny podziw dla starożytnej wiedzy. Kilka tysięcy lat później umiemy zakonserwować tkanki tak, że wyglądają jak żywe, a właściwie to nawet lepiej i jeżeli nie ulegną zniszczeniu mechanicznemu, mogą trwać i trwać...

Przeciwnicy stosowania tej metody uważają, że nieetycznym jest takie obchodzenie się z ciałami zmarłych i pokazywanie ich na wystawach. Powinny zgnić w ziemi. Lub być poddane kremacji (Kościół po dwóch tysiącach lat dopuszcza możliwość kremacji zwłok). Inny wariant to wyrzucenie w przeznaczonych do tego miejscach na żer ptakom. Ewentualnie wrzucenie do wody, jeśli śmierć nastąpiła na morzu, tam już ryby i inne morskie stwory zajmą się nimi...

Metoda plastynacji polega na wymienieniu wody w tkankach na aceton a następnie usunięcie acetonu w komorze próżniowej i zaimpregnowanie tkanek gumą silikonową, która zostaje poddana procesowi utwardzania. Tym sposobem otrzymujemy preparaty elastyczne. Jeśli zaś zaimpregnujemy tkanki żywicą epoksydową, to otrzymujemy preparaty twarde i przeźroczyste. Mogą też być zabarwione. A jest to dopiero faza wstępna.

Teraz, żeby odkryć i zademonstrować odpowiednie partie ciała, trzeba zegarmistrzowskiej precyzji i ogromnej wiedzy z anatomii. Oraz cierpliwości, pamięci, wyobraźni i umiejętności manualnych. Do 1500 godzin może trwać "rzeźbienie" takiego jednego eksponatu. Dlatego jest to połączenie wiedzy ze sztuką. Podziwiani przez nas uczniowie boga Anubisa umarliby ze zdziwienia.

Przerywam stukanie w klawiaturę i w katalogu z wystawy czytam, że posiadam coś, co nazywa się tunelem nadgarstka i że jest to "miejsce powstawania schorzenia znanego jako zespół cieśni tunelu nadgarstka, częstej dolegliwości osób pracujących przy komputerze. Zespół ten, który cechuje zdrętwienie i ból kciuka i środkowych palców, występuje, kiedy zmienione zapalnie ścięgna uciskają na nerw pośrodkowy w miejscu, w którym przechodzi on z tunelu nadgarstka do nadgarstka".

Nie wywołujmy zatem wilka z lasu, koniec pisania, trzeba dać odsapnąć tunelowi nadgarstka a przy okazji szarym komórkom. Niech teraz mój zespół chemików ucieszy się rozpracowywaniem filetu z łososia w sosie śmietankowo-koperkowym popitym przyjemnie chłodnym Chablis z nutką dębu i wyraźnymi akcentami kwiatowymi...

* * *

Tekst pierwotnie napisany dla www.racjonalista.pl:

Bodies - bądź świadom swojego ciała

* * *

mały appendix:

13 sierpnia 1553 – Hiszpański teolog antytrynitarski Miguel Servet został podczas przejazdu przez Genewę rozpoznany przez kalwinistów i wtrącony do więzienia pod zarzutem bluźnierstwa.

z Wiki: Śmierć Serveta wywołała wiele protestów w Europie, stała się koronnym argumentem dla zwolenników wolności religijnej, którzy poczęli się domagać, aby nikogo więcej nie zabito z powodu innych przekonań religijnych. /.../ sam Servet powiedział: "Skazywanie ludzi na śmierć tylko dlatego, iż błędnie tłumaczą jakąś naukę biblijną, to moim zdaniem poważna sprawa; przecież wiadomo, że nawet wybrani mogą zostać wprowadzeni w błąd". Książka "Michael Servetus - Intellectual Giant, Humanist, and Martyr" (Michał Servet - wielki umysł, humanista i męczennik) podaje: "Śmierć Serveta była punktem zwrotnym w ideologii i mentalności dominującej od IV wieku. (...) Z historycznego punktu widzenia Servet zginął po to, by każdy obywatel współczesnego społeczeństwa zyskał prawo do wolności sumienia".

We francuskiej miejscowości Annemasse, 5 kilometrów od miejsca stracenia Serveta, stoi od 1908 roku pomnik ku jego czci. Napis, który na nim widnieje, brzmi tak: "Michael Servet, (...) geograf, lekarz, fizjolog, przyczynił się do pomyślności ludzi przez swe odkrycia naukowe, poświęcenie dla chorych i ubogich oraz przez bezkompromisowość w myśleniu i w kwestiach sumienia. (...) Niewzruszenie trwał przy swoich przekonaniach. W obronie prawdy złożył w ofierze życie".

* * *

Prof. Jerzy Vetulani o krakowskiej wystawie "Human Body Exhibition" (12.3.-3.11.2013) w artykule pt. "Nic tak nie wpływa na ducha jak ciało":

Odwiedzenie Fabryki uznałem za sprawę ważną. Poza możliwością zobaczenia tego, czego na co dzień nie widuję, była to także okazja do zweryfikowania niektórych, delikatnie mówiąc nieprzychylnych wydarzeniu opinii (z silnym podejrzeniem, że wielu oburzonych komentatorów wystawy nie widziało i tworzy teksty tylko na podstawie własnych wyobrażeń).

Wystawa zrobiła na mnie jak najlepsze wrażenie. Przygotowana z dużą skrupulatnością i rzetelnością, chociaż dla osoby mającej jakie takie pojęcie o anatomii nie wprowadza niczego rewolucyjnego (technika, którą posłużono się przy procesie konserwacji ciał też nie jest najnowsza, została opracowana już w drugiej połowie lat 70.), znakomicie realizuje aspekt dydaktyczny. Nawet dla człowieka takiego jak ja, o którym niektórzy sądzą, że wie wszystko (jak widać błędnie) jest to fascynująca lekcja, nie wspominając o osobach bardzo powierzchownie zapoznanych z anatomią człowieka.

całość tutaj